

Rosja klanów, Rosja ludzi

Witalij Portnikow

Jelcyn był pierwszym radzieckim politykiem, który umiał dobrać sobie współpracowników. Odkrył, czym jest populizm, ale też, że wyobrażenia polityka nie zawsze pokrywają się z rzeczywistością, a społeczeństwo widzi to, co chce widzieć. Tekstem o Borysie Jelcynie otwieramy cykl portretów przywódców państw poradzieckich.

Kiedy rozgorzały dyskusje na temat roli Borysa Jelcyna w historii Rosji, okazało się, że każdy pamięta go inaczej. Ktoś, sugerując się frazą wypowiedzianą przez Billa Clintona, wspomina pierwszego prezydenta Rosji jako „człowieka z demokracją w sercu”. Ktoś inny uważa, że Jelcyn nie potrafił długo demokracji w sercu nosić i zdecydował się w końcu oddać władzę Władimirowi Putinowi. Ktoś przywołuje pamięć o wolnych mediach, komu innemu przychodzi na myśl trauma pierwszej wojny czeczeńskiej. Politolodzy uważają, że wszystkie te skojarzenia nie przeczą sobie nawzajem. Borys Jelcyn był – zdaniem wielu Rosjan – jednostką pełną sprzeczności. Nie zgadzam się z tym sądem. Dla mnie Borys Nikołajewicz był postacią niebywale jednorodną.

Obserwowałem go w chwilach trudnych, nawet krytycznych. Choćby podczas Zjazdu Deputowanych Ludowych ZSRR. Przyglądałem się jego wyborowi na przewodniczącego Rady Najwyższej Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej oraz później na prezydenta Rosji. Pamiętam, jak Jelcyn podejmował decyzję o opuszczeniu szeregów Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Mam w głowie jeszcze kilka ważnych historycznych momentów, których głównym bohaterem był Jelcyn. Choćby ten: na jednym z posiedzeń – na oczach Jelcyna – w pył rozpadła się mozolnie budowana konstrukcja, jaką była Wspólnota Niepodległych Państw.

W czasie tych trudnych chwil Jelcyn nigdy nie sprawiał na mnie wrażenia człowieka targanego rozterkami. Jak czołg szedł przed siebie i osiągał cel. Moim zadaniem jako analityka jest tylko zdefiniowanie, jakież to cel przyświecał Borysowi Nikołajewiczowi.

Rasowy aparatczyk

W pierwszych latach rządów Jelcyna społeczeństwo żyło ułudą, że prezydent chce zaprowadzić w Rosji demokrację. Mało kto głośno wspominał partyjną karierę Borysa Nikołajewicza oraz fakt, że do walki o władzę stanął jako komunistyczny aparatczyk, kandydat do Biura Politycznego. Aż zabawnie pomyśleć, jak potoczyłaby się historia Rosji oraz wszystkich krajów wchodzących w skład ZSRR, gdyby jelicynowska kandydatura zyskała akceptację. Borys Nikołajewicz chciał, by

Jelcyn był rasowym aparatczykiem i wiedział, że mitingi i hasła rzucane w tłum nie gwarantują sukcesu.

Michaił Gorbaczow przyjął go do Biura. Możliwe, że z demokratycznej opozycji nie wyłoniłby się lider rangi Jelcyna – cieszącego się popularnością nie tylko w kręgach moskiewskiej inteligencji, ale także wśród tysięcy zwykłych Rosjan.

Jednak już wtedy Jelcyna podejrzewano, że hasła walki o demokratyzację kraju wykorzysta dla własnych celów.

Uczony i dysydent Andriej Sacharow z pewnym dystansem oraz niepokojem mówił o Borysie Nikołajewiczu jako o liderze. Jednocześnie Sacharow rozumiał paradoks sytuacji – bo bez udziału tegoż Jelcyna nie było szans na żadne zmiany. Swoje kontakty z partyjną wierzchołką uczony ograniczył do minimum. Pośredniczką pomiędzy sobą a partyjniakami uczynił Galinę Starowojtową. Ostrożność, która cechowała Sacharowa, była – także dla mnie – ważnym drogowskazem. Sytuacja i postępowanie Jelcyna nie były tak czytelne.

Czego chciał Jelcyn w tamtym czasie? Władzy? Już będąc w partii, walczył o władzę. W środowisku opozycyjnym walka ta byłaby być może o wiele prostsza. Charyzmatycznych polityków, mogących konkurować z Jelcynem, w ogóle w tych kręgach nie było – zwłaszcza po śmierci Sacharowa. Jelcyn nie musiałby walczyć zgodnie z wcześniej ustalonymi regułami, mógłby tworzyć własne. W pewnym momencie wydawać się więc mogło, że w Rosji większe możliwości przebiccia mają przedstawiciele demokratycznej opozycji, którzy nigdy nie byli sowieckimi aparatczykami.

Jelcyn był jednak rasowym aparatczykiem i wiedział, że mitingi oraz hasła rzucane w tłum nie gwarantują sukcesu. Gdy stanął na czele Rady Najwyższej Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, stworzył w Moskwie równoległe centrum władzy (i nie chodzi tu tylko o zwiększenie roli lokalnych struktur). Wykorzystywał do politycznej gry społeczne niezadowolenie z rządów Gorbaczowa. A ponieważ niezadowolenie rosło także wśród przedstawicieli partyjnego aparatu, Jelcyn skupiał wokół siebie złorzeczących na warunki życia członków KPZR. Jako nowy rosyjski lider był świadomy, że Gorbaczow kieruje się przede wszystkim interesem partii. Rozumiał to lepiej niż sami aparatczycy, widzący w architekturze *pierestrojki* bolszewickiego Antychrysta.

Gorbaczow realizował ważne dla partyjnego aparatu zadania: był inicjatorem *pierestrojki* i – co wymaga podkreślenia – stworzył *glasnost*. Jego poczynania rozwiązywały problem konkurencji aparatu partyjnego i KGB, datującej się jeszcze na czasy stalinowskie, gdy służby stały w hierarchii ponad partią i w rzeczywistości były kolejną strukturą władzy.

Reformowane – choćby przez Chruszczowa – KGB nigdy nie zapomniało o swej dawnej roli, tym bardziej że pracownicy tej struktury mieli szersze horyzonty niż partyjni funkcjonariusze. Częściej bywali za granicą, posiadali informacje na temat finansowania partii. Wiedzieli, jaka jest prawdziwa twarz rządzących krajem oraz posiadali dane o rzeczywistej sytuacji, w jakiej znajduje się ich państwo. Patrząc na funkcjonariuszy KGB, partyjni czuli dyskomfort. Mieli nadzieję, że proces *glasnosti* rozwiąże im wreszcie ręce i uwolni od tego brzemienia. Czekałi z kolei wiedzieli, że mogą się uratować tylko w jeden sposób – niszcząc partię. W tym punkcie zbiegły się cele funkcjonariuszy służb i Borysa Jelcyna. Ani na Łubiance, ani w Białym Domu – rezydencji prezydenta Rosji, nikt nie podejrzewał, że Związek Radziecki upadnie.

Jestem daleki od interpretowania tamtych wydarzeń jako efektu banalnego spisku. Jelcyn znalazł się w centrum globalnych procesów historycznych. Podejmował duży dla polityka wysiłek (często zachowując się nietuzinkowo) i wszystko to robił dla własnego zwycięstwa. Częścią tego wysiłku było nawiązywanie kontaktów z radzieckimi specsłużbami (na średnim szczeblu), wojskowymi oraz przedstawicielami organów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Po upadku sierpniowego puczu w 1991 roku Jelcyn nie mógł już szukać poparcia wśród aparatczyków. Partia została rozgromiona, wciąż dobrze funkcjonującymi strukturami okazali się *siłowicy*, którzy wyrwali się spod jej kurateli.

W tamte gorące dni Rosja dowiedziała się o jeszcze jednej sile – bandytyzmie, który wyszedł z podziemia. Nastąpiła dzika prywatyzacja mienia państwowego. Te trzy grupy (władza, służby, półświatek) stworzyły platformę nowej władzy. Szybko uwalniały się od tych demokratów, którzy mieli ducha romantyzmu i nie byli w stanie przystosować się do nowej rzeczywistości, stworzonej po odejściu Gorbaczowa.

Demokracja i zwycięski tort

Po pokonaniu głównego przeciwnika Jelcyn mało już interesował się demokracją. Była mu ona jeszcze potrzebna wyłącznie w dalszej walce o władzę. Zniknięcie partyjnych struktur i samego ZSRR nie rozwiązywało problemu przyszłości Rosji. Prezydent i Zjazd Deputowanych występowali wspólnie, do momentu gdy mieli wspólnego przeciwnika. Gdy Gorbaczow opuścił Kreml, a Rada Najwyższa ZSRR podjęła uchwałę o samorozwiązaniu, okazało się, że Rosja jest w większym stopniu

państwem parlamentarnym i radzieckim niż prezydencką republiką. Możliwości prezydenta były ograniczone.

A był to czas szczególnie: właśnie wtedy dzielono zwycięski tort. Ten, komu w ręce wpadła dawna własność państwowa, dostawał zarazem kawałek realnej władzy. Jelcyn starał się to zmienić. Szukał kompromisu z deputowanymi, tak naginał przepisy, aby były dla niego korzystne – ale wszystko na nic. Byłymi współpracownikami Jelcyna – Aleksandrem Ruckojem i przewodniczącym parlamentu Rusłanem Chasbułatowem – także kierowały ambicje. Cieszyli się poparciem dostatecznej liczby deputowanych, którzy nie chcieli przyglądać się bezczynnie, jak inni przywłaszczają sobie państwowe mienie. Wtedy Jelcyn podjął decyzję o zaostrzeniu kursu.

**Czekiści wiedzieli,
że uratują się tylko
wtedy, gdy zniszczona
zostanie partia. W tym
punkcie zbiegły się cele
funkcjonariuszy służb
i Borysa Jelcyna**

To on prowadził negocjacje, tworzył przepisy – niejednokrotnie stojące w rażący sposób w opozycji do prawa. Jego ludzie urabiali deputowanych, aby Zjazd nie miał kworum, niezbędnego do utracenia Jelcyna i przyjęcia nowej konstytucji. Jak dalej potoczyła się historia, dobrze wiemy: wydanie przez Jelcyna dekretu, który w rzeczywistości był aktem przewrotu państwowego, próba kontrprzewrotu podjęta przez deputowanych i Ruckoja, przyjęcie decyzji o odsunięciu prezydenta (przez zbyt małą niż wymagana grupę deputowanych), bunt i ostrzelanie siedziby parlamentu.

Dobrze pamiętam nastrój towarzyszący mi w tamte dni. Pokrywał się z nastrojami większości ludzi o demokratycznych poglądach. Rozpalone na ulicach Moskwy ogniska, anarchia i dziki tłum pod czerwonymi flagami – chcieliśmy, aby to wszystko zniknęło. Władzy, która chciała zaprowadzić porządek i ocalić to, co nazywano rosyjską demokracją, można było wybaczyć wszystko. Podobnie na sytuację w stolicy Rosji reagował Zachód. W Jelcynie widziano partnera i obrońcę demokracji; Ruckoja i Chasbułatowa odbierano jako rewanzystów, którzy rwali się do przywrócenia radzieckiej władzy.

Trudnych pytań pojawiło się w tamtym czasie wiele: dlaczego Jelcyn i jego bliscy współpracownicy znaleźli się w różnych obozach, dlaczego prezydenta opuścili najbardziej oddani mu w 1991 roku ministrowie, dlaczego Komunistyczna Partia – wydawałoby się marząca o rewanzu, siedziała cicho? Odpowiedzi nikt nie udzielił. Zwycięstwo w październiku 1993 roku sprawiło, że Jelcyn i jego otoczenie nie musieli się już niczego bać. Bez przeszkód przeprowadzono podejrzaną referendum w sprawie zmiany konstytucji, odbyły się wybory do Dumy Państwowej, które wygrała budząca w zachodnim świecie lęk – choć w rzeczywistości kieszonkowego formatu – partia Władimira Żyrinowskiego. Zaczęła się budowa nomenklaturowego państwa, które dopiero po dziesięciu latach istnienia zacznie wzbudzać w świecie strach.

Wniosków z lekcji roku 1993 nie wyciągnięto. Nikt nie zadawał sobie pytania, jak to się stało, że demokraci sierpnia 1991 roku pokłócili się i okazało się, że połowa z nich w ogóle do demokratów nie należy. Pozbywszy się byłych doradców, pierwszy demokrat kraju bez przeszkód oddał władzę byłemu oficerowi KGB. Putin urządził Jelcynowi piękny polityczny pogrzeb – z zachowaniem isticie carskiego ceremoniału. Wszystkie te wydarzenia udało się zwalić na karb osobliwej rosyjskiej cywilizacji.

Państwo i rodzina

Historia się powtarza – zaczęło się od rozłamu w obozie opozycji. Pozostało skorumpowane, nomenklaturowe państwo, wdające się w wojenne awantury. Jak realizował się scenariusz „demokratycznego państwa” Jelcyna, mogliśmy zobaczyć także obserwując wydarzenia w innych byłych republikach; może wyjąwszy wojenną zawieruchę, kraje te nie mają problemów z byłymi republikami i ich elity, zamiast wymyślać wojny, zajmują się socjalną demagogią.

Borys Jelcyn jest więc nie tylko ojcem chrzestnym reżimu Putina w Rosji, ale również inspiratorem nomenklaturowych reżimów powstałych po kolorowych rewolucjach na poradzieckim terytorium. Ironia losu sprawiła, że jeden z głównych ukraińskich rewolucjonistów, obecny prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, po tym jak zdymisjonowano go ze stanowiska premiera, stanął na czele Instytutu Borysa Jelcyna i – piastując właśnie to stanowisko – kandydował do parlamentu.

Jelcyn był pierwszym radzieckim politykiem, który umiał dobierać sobie współpracowników. Rozumiał, co należy mówić ludziom, aby mieć u nich posłuch i autorytet. Odkrył, czym jest populizm, bo przekonał się, że polityczne wyobrażenia nie zawsze pokrywają się z rzeczywistością, a społeczeństwo dostrzega to, co chce dostrzec.

Wróćmy do 1993 roku. Jakie państwo chciał zbudować Borys Jelcyn? Można powiedzieć, że do samej idei budowy państwa nie przykładał wielkiej wagi. Musiał bronić swojej władzy i to sprawiło, że stworzył zamknięty system rządów, coś na kształt klanu. Umownie ten twór nazywano państwem, lecz posiadał on jedynie atrybuty państwa. Zaakcentujmy fakt, że system ten okazał się tak efektywny – oczywiście z punktu widzenia klasy rządzącej – że do dziś sprawnie funkcjonuje. A od dymisji Borysa Jelcyna minęło już sporo czasu.

Stwierdzenie, że stworzenie takiego państwa było łatwe, świadczy jedynie o niedocenieniu rozmiarów wysiłku, jakie pierwszy prezydent Rosji włożył w powołanie do życia nowej Rosji i tym samym ochronienie samego siebie. W Rosji słowo

Rok 1993: płonące na ulicach Moskwy ogniska, anarchia i dziki tłum pod czerwonymi flagami – chcieliśmy, aby to wszystko zniknęło.

„państwo” zaczęło oznaczać rodzinę Borysa Nikołajewicza. Państwo stało się instrumentem dla zaspokajania jej potrzeb. Aby osiągnąć ten cel, należało zrealizować kilka niełatwych zadań.

Pierwszym z nich było zbudowanie korporacyjnych więzi z elitami w rosyjskich regionach. W zamian elity te deklarowały lojalność i niemieszanie się w działania centralnej władzy. Hasło „bierzcie tyle suwerenności, ile uda wam się udźwignąć” nie traktowało o narodowo-państwowych wartościach. Nieprzypadkowo czołowi reprezentanci władzy na poradzieckim terytorium: mer Moskwy Jurij Łużkow, prezydenci Tatarstanu Mintimer Szajmijew oraz Baszkirii Murtaza Rachimow (tych przykładów mógłbym przytoczyć o wiele więcej), przetrwali na swoich posiadach nie tylko prezydenturę Jelcyna, ale także Putina. We współczesnej Rosji system umów pomiędzy centrum a regionami jest jeszcze bardziej ścisły niż w czasach Leonida Breżniewa, kiedy przywódców regionalnych z sekretarzem generalnym wiązała unia personalna. Tym razem niepisana umowa została zawarta nie z człowiekiem, lecz z całą rodziną, klanem. Dla funkcjonowania tej umowy niepotrzebny jest będący u władzy, a nawet żyjący Borys Jelcyn. Umowa jest przestrzegana bez niego.

Byłoby nierzetelnością, gdybyśmy snując rozważania o Jelcynie, nie wspomnieli o wojnie w Czeczenii. Wojna była rezultatem zawrotu głowy od sukcesów, jakie osiągnął Jelcyn i jego otoczenie w styczniu 1991 roku. Nie bez znaczenia były także błędy kadrowe. Wśród zwycięzców puczu pojawiło się przekonanie, że należy natychmiast usunąć wszystkich przywódców republik, którzy poparli GKCzP i którym nie odpowiadał status republik związkowych (opowiadali się za autonomią swoich państw).

W „Rossijskoj Gazietie” odliczano godziny urzędowania władców Czeczenii i Inguszetii – Doku Zawgajewa, Mintimera Szajmijewa i Murtaza Rachimowa. Jednak operację udało się przeprowadzić jedynie w Groznm – stolicy państwa, z którego pochodził przewodniczący zbuntowanego rosyjskiego parlamentu Rusłan Chasbułatow. Wydarzenie to można zakwalifikować jako klasyczny przykład kolorowej rewolucji na poradzieckim terytorium. Jej plan obmyślono w Moskwie i stamtąd też kierowano wydarzeniami w Groznm. Nowy przywódca państwa, namaszczony przez Moskwę Dżochar Dudajew, okazał się być „czeczeńskim Jelcynem”. Nie zamierzał liczyć się ze swoimi rodakami czy bliskimi doradcami. Zamykał oczy na rzeczywistość. Wszystko, co stało się później, przypominało wydarzenia mające wcześniej miejsce w Moskwie – włączając w to rozgromienie parlamentu. Aby zrealizować plan zmiany władzy w Czeczenii, za zgodą źle oceniającego sytuację Jelcyna do republiki weszły wojska. Konflikt natychmiast zmienił się w konfrontację metropolii i jej kolonii. Przybrał zabarwienie narodowościowe.

Ciekawy jest fakt, że po dymisji Jelcyna Władimir Putin namaścił na władcę republiki – w której wciąż jeszcze tliła się wojna – Ramzana Kadyrowa. Zrealizował

dzięki temu model, który marzył się Jelcynowi i Chasbułatowowi w 1991 roku, czyli unię personalną (o której już wspominałem) pomiędzy prezydentami rosyjskim i czeczeńskim. System ten, okupiony bombardowaniami i krwią Czeczeńców, zaczął funkcjonować.

Kolejnym ważnym przedsięwzięciem było skupienie w rękach rodziny dużego biznesu. Realizacji tego zadania poświęcona była cała prezydentura Jelcyna, jednak cel udało się osiągnąć dopiero po ustąpieniu Borysa Nikołajewicza, kiedy do władzy doszedł Władimir Putin. Jelcynowi i jego rodzinie udało się przejąć kontrolę nad dużym prywatnym kapitałem. Majątek państwowych korporacji – przede wszystkim potężnego Gazpromu – pozostał w rękach dawnych menedżerów energetycznych ministerstw.

Wydarzenia 1999 roku, kiedy Gazprom nie od razu poparł otoczenie prezydenta Jelcyna w jego konflikcie z moskiewskim merem Jurijem Łużkowem i byłym premierem Jewgienijem Primakowem, udowodniły, jak bardzo niebezpieczna i ryzykowna jest tego rodzaju samodzielność. Za rządów Putina państwowe korporacje znalazły się pod kontrolą Kremla, a ich kierownictwa praktycznie nie miały możliwości samodzielnego zarządzania, bez oglądania się na władzę. Takie postępowanie miało swoją cenę. Okazało się, że pojawiła się zorientowana na działalność w państwowych korporacjach kasta Putina. Ludzie ci pracowali już na sukces Władimira Władimirowicza i nie oglądali się na pierwszego prezydenta Rosji.

Pierwszy demokratą kraju z łatwością oddał władzę byłemu oficerowi KGB. A Putin urządził Jelcynowi piękny polityczny pogrzeb – z zachowaniem ładu carskiego ceremoniału.

Wszystko zgodnie z planem

Na koniec ostatnia ważna rzecz, którą uczynił Jelcyn. Mam na myśli sam fakt przekazania władzy. Nad rozwiązaniem tego problemu prezydent głowił się praktycznie przez całą drugą kadencję. Wiadomo dlaczego. Zarządzanie Rosją oraz konsolidacja w rękach rodziny prezydenta finansowych źródeł (na oczach społeczeństwa) sprawiły, że Jelcyn musiał znaleźć na swego zastępcę całkowicie oddanego polityka. Borys Nikołajewicz musiał mieć gwarancję, że człowiek ten nie będzie chciał zrywać umów przyjaźni z ludźmi, którzy wynieśli jego poprzednika na kremlowski tron. Wybór Władimira Putina był świetnym zagranem – oczywiście, jeśli problem ten rozpatrujemy nie z punktu widzenia interesów państwa, lecz z punktu widzenia interesów rodziny Jelcyna. Żona prezydenta, Naina, z oburzeniem stwierdziła (kiedy pod koniec panowania Jelcyna trwały przetarasowania na stanowisku premiera), że jej mężowi zarzuca się chaotyczność, a w rzeczywistości w kraju wszystko odbywa się według planu.

Słowa Nainy były świętą prawdą. Rodzina w tym czasie testowała, który z premierów przejawia polityczne ambicje, który jest w stanie działać samodzielnie, jakie są granice oddania każdego z polityków. W odróżnieniu od poprzedników, Władimir Putin okazał się być idealnym kandydatem. Po dwóch kadencjach Putina Rosja wciąż jest państwem spod znaku Borysa Jelcyna. Okazało się jedynie, że demokratyczna frazeologia, formalnie niezależne środki przekazu oraz dobre stosunki z Zachodem nie są nikomu potrzebne. Aby być sprawiedliwym, muszę podkreślić, że wszystkich tych trzech rzeczy nie było już u schyłków rządów Borysa Nikołajewicza. Putin po prostu konserwuje tę Rosję, którą otrzymał w spadku. „Ulepszył” nieco jedynie model państwa swojego poprzednika, przekształcił je na swoją modłę. Jednak Rosją wciąż rządzą praktycznie ci sami oligarchowie (z wyjątkiem kilku, którzy wypadli z obiegu). Drogę, którą podąża Rosja, wytycza duży biznes i tłum urzędników. A społeczeństwo wciąż pozostaje pasywne, wciąż karmi się iluzjami i ułudami. Borysowi Jelcynowi w takiej Rosji żyło się nieźle, jego dzieciom i wnukom w tej Rosji żyje się komfortowo. Dziś należą do zarządzających tym krajem. Są przekonani o historycznej roli swojego antenata, który ocalił dla nich ten wygodny system. Nie ma się zresztą o co spierać, kiedy słyszy się taką argumentację – nie każdy bowiem polityk był w stanie zbudować system klanowy, świetnie działający nawet po jego odejściu. Jelcyn osiągnął wszystkie cele, które wyznaczył sobie, gdy rozpoczął drogę do władzy. Jego historyczną rolę będzie można zdefiniować dopiero po upadku jelicynowskiego modelu Rosji „klanowej”, gdy w jej miejsce powstanie państwo, o którym będziemy mogli powiedzieć: Rosja ludzi – kraj, który troszczy się o interesy swoich obywateli, a nie klanów. ❄️

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Witalij Portnikow jest ukraińskim dziennikarzem, publicystą. Pracuje w rosyjskiej sekcji Radia Swoboda, na stałe mieszka w Moskwie. Współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”.